# ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
Cena 40 zł | Cena 40 zł
Rok XXI | Listopad — Grudzień 1947 | Nr 9—10



ALEKSANDER JANOWSKI

Dnia 18 października 1947 roku odbyło się w Warszawie uroczyste złożenie zwłok

Ś. † P.

# Aleksandra Janowskiego

**„W U J A"**

**Honorowego Prezesa Polskiego Tow. Krajoznawczego do grobu w Kwaterze Zasłużonych na Powązkach.**

# Przemówienie

Przewodniczącej Koła Krajoznawczego VI-go Miejskiego Gimnazjum i Liceum im. Powstańców Warszawy Gawinówny

**na pogrzebie ś. p. Aleksandra Janowskiego.**

W imieniu mojego pokolenia, które teraz wkracza w życie, mam pożegnać Ciebie Wielki Przewodniku młodzieży.

Nie znaliśmy Cię bezpośrednio, gdyż Ty odszedłeś z czynnego życia, zanim myśmy w nie wstąpili i w chwili, gdy my wchodzimy na szlaki naszej ziemi ojczystej, Ty wracasz do tej ziemi na wieczny już spoczynek.

A jednak coś nas łączy, jakaś więź silna i niezniszczalna.

Tą więzią jest właśnie ta ziemia ojczysta, w której Ty, utrudzony robotnik, będziesz już spoczywał, podczas gdy my na niej będziemy prowadzili dalej Twoją pracę; ta ziemia, którą tak ukochałeś, z którą tak zespoliłeś swe serce, że razem z nią przetrwasz na wieki, przetrwasz w swym dziele, którego nie skryje żaden grób. Należysz do ludzi, którzy przezwyciężyli własną śmierć.

I dlatego właśnie, że trumna Twoja nie jest właściwie symbolem śmierci, ale wiecznego i niezniszczalnego życia — my młodzież chcemy zaczerpnąć nad nią sił dla pracy i płomienia dla uczuć. Tak jak Ty będziemy kochali ojczyznę, tak jak Ty będziemy się starali ją poznać.

Ty nas nauczyłeś, że upadnie naród, który straci związek duchowy ze swą ziemią ojczystą, tak jak ginie dziecko, które odwróci się od swej matki

Będziemy kochali ziemię w jej pięknie, które wznosi nasze dusze i zapala je miłością, w jej bogactwie, które karmi nas chlebem powszednim; ale ukochamy ją również w jej ranach i bliznach, które pozostawił jej wróg.

Rany te będziemy leczyć i nie ulękniemy się pracy, choćby praca

zdawała się nad siły, bo taka jest już właściwość wszystkich rzeczy wielkich i nadludzko-cennych, że trzeba je zdobywać wielkimi nadludzkimi często ofiarami.

I taka jest już moc wielkich i szlachetnych uczuć, że trzeba im oddać całe swe serce i całą swą duszę.

Ty oddałeś swe serce ziemi ojczystej i poświęciłeś jej całe swe życie. Ale dzieło okupione taką ceną nie może zginąć i ono jest dla Ciebie żywym pomnikiem trwalszym nad spiż i głazy.

---

# Aleksander Janowski

## Organizator pierwszych Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Aleksander Janowski jako wielki przyjaciel młodzieży umiał skupić tę młodzież i odbywał z nią wędrówki po kraju. W ten sposób praktyczny zainicjował On pierwsze Koła Krajoznawcze. Nie miały one jeszcze swych regulaminów ni zarządów. Naczelnym wodzem ich był ukochany Wuj Janowski, naczelnym prawem miłość Ojczyzny, a naczelny obowiązek streszczał się w wezwaniu: »Poznaj swój kraj i Ojczyźnie służ«!

Prof. U. J Kazimierz Ruppert jako uczeń klasy III zapisał w swoich notatkach z r. 1903 takie wspomnienia:

»W ostatnich czasach znacznie rozwinął się ruch wycieczkowy wśród naszej młodzieży szkolnej. W myśl wzniosłej zasady Fredry: »Cudze rzeczy znać dobrze jest, a swoje potrzeba« przecinają w różnych kierunkach gromadki podróżników; odżyły w nich tradycje Marymontczyków, którzy pod przewodnictwem ś. p. prof. Wojciecha Jastrzębowskiego kraj ojczysty zwiedzali i pozostawili dokładne i pouczające opisy swych wędrówek; jest to już drugie pokolenie wędrowców, i tem są milsze ich trudy, że spotykają oddźwięk w sercach tych, którzy goszcząc ich u siebie, wspominają czasy dawne i ze łzą rozrzewnienia w oku patrzą na młodych Orląt Loty.

Najwyższe jednak słowa uznania należą się tym, którzy nie poprzestając na zachęcaniu słowem do wycieczek, czynem świecą młodzieży, stając na czele zwiedzających nieutarte szlaki wędrowców; mam tu na myśli przedewszystkiem p. Al. Janowskiego, *który nam bez przesady nową erę w praktycznem krajoznawstwie otworzył. On to pchnął młodzież szkolną na ścieżki, które zarastały, zapomniane od dziesiątków lat, on podsyca zapał w tym kierunku swym czynem, bądź to przewodnicząc raz po raz gromadkom ruszającym w drogę, bądź też wydając tak pożyteczne dziełka, jakiemi są powszechnie znane »Wycieczki po kraju«.* Wyśpiewując starą piosenkę wojacką: »Od Warszawy do Krakowa wszędzie droga jednakowa« wędrujemy od wsi do wsi i »choć chłodno i głodno idziem sobie swobodno«. A gdy troski za-

chmurzą oblicza i pokwaszą humory, wnet raca dowcipu z ust ukochanego »Wuja« wraca gromadce animusz i idzie się dalej podśpiewując od czasu do czasu«.

To też z radością wita Wuj Janowski w roku 1919 powstanie nowych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i cieszy się pierwszymi numerami »Orlego Lotu«, w którym wielokrotnie zamieszcza swoje artykuły, gawędy, »Listy Mandaryna«, bierze udział w Zjazdach Młodzieży i przemawia zawsze entuzjastycznie witany.



Aleksander Janowski z grupą młodzieży na wycieczce do Kazimierza nad Wisłą w r. 1917.

W jednym z artykułów tak przemawia do młodzieży:

«Na zbrojny czyn, czyn chwały nieśmiertelnej, zdobyliśmy się w obliczu grożącej inwazji. Na powolną mrówczą pracę zdobyć się trudno, jednak trzeba. Trzeba tej truciźnie, co jadem niewoli zatruła nasz organizm duchowy przeciwstawić antydotum, odtrutkę zdrową i krzepiącą.

Znalezienie tej odtrutki jest bardzo łatwe: trzeba robić to wszystko czego zabraniali wrogowie. Oni poniewierali imię Polski — my je ze czcią głosić będziemy. Oni wymazywali pojęcie Polski z programu szkoły, z kart księgi, ze stron atlasu — my wszędzie je umieścimy, a zdarty majestat oświecimy blaskiem ognia w naszych sercach płonącego. Oni nie dali nam się uczyć o Polsce, podziwiać Polski — a my w słowie i druku szukajmy Polski, żądajmy jej wszędzie, poznawajmy Ją, a Jej chwała niech wypełnia istoty nasze, nasze serca i dusze, nasze umysły i całe nasze życie. W każdej okazji starajmy się czytać o Polsce, słuchać o Polsce, Polskę oglądać i podziwiać Jej wiekuisty, nieśmiertelny majestat.

Co jednak bardziej przemówić może do naszego umysłu: czy karta księgi, czy słowo wykładu czy barwny obraz kraju? Najbardziej utrwala się w duszy osobiste przeżycie i dlatego nic tak głęboko nie poruszy człowieka, nic go nie zwiąże tak silnie z Ojczyzną jak własna obserwacja, własne spostrzeżenia, własne wrażenia i przeżycia. Dlatego też kluczem do ukochania Ojczyzny, drogą do jej poznania jest i będzie wycieczka po kraju«.

Tak przemawiał Wuj Janowski do młodzieży, a za Jego wielkie serce, które »kochało i cierpiało za miliony«, czcimy Jego pamięć i za serce płacimy Mu sercem.

ALEKSANDER JANOWSKI

# O wycieczce do Krakowa słów kilkoro

Mądry prawodawca wyznaczył po pracy odpoczynek, a człowiek ma swoje święta duszy, o których marzy tygodniami i przez tygodnie je wspomina.

Moim dniem uroczystym jest wyjazd do Krakowa, który wielbię całą duszą; tyle mnie wiąże tam rzeczy, tylu mam bliskich znajomych, drogich, ukochanych, wyśnionych, wymarzonych.

Wyjazd do Krakowa to święto i marzenie, dla którego dużo poświęcić można, dużo znieść, nawet olimpijskie zmarszczenie brwi szefa, że biedny urzędnik raz na pięć miesięcy wychodzi z biura o drugiej minut 10, zamiast druga m. 59.

W wagonie bezpośredniej komunikacyi nastrój ożywiony: święta w duszach podróżnych. Sąsiadka moja ma śliczne oczy, a dwie szpilki z kapelusza wystają na pół metra w moją stronę. Mówi przy tym rzeczy tak ciepłe, aż mi się robi gorąco. Życie i uniesienie tryska z jej słów i z jej oczu, a gdy w Granicy kapitan żandarmeryi zwraca się do niej z pytaniem »Wasza familia« sąsiadka uprzejmie odpowiada »Zalieskaja«, dając dowód nie tylko gorącości uczuć, ale także i nadzwyczaj dobrego wychowania.

Na stacji Granicy już pierwsze powiewy autonomicznej Galicyi. odjęto z naszego wagonu tabliczkę z napisem: »Z Warszawy do Krakowa przez Granicę«, a założono inną, opiewającą: »v. Warschau über Granica nach Krakau«; ach jak to miło, że się już zbliża ukochana, stara Zygmuntowska stolica.

Nabyty w Granicy bilet do Krakowa drukowany jest zapewne na Nalewkach, stoi bowiem na nim dosłownie: »pociąg osobowi od Szczakowa (S) pospieszny«.

W Szczakowej rewizja celna uprzejma, wszystkie 7 paczek, w które zaopatrzyli mnie znajomi dla różnych pań i panów przepuszczono, nakładając jedynie cło na biedne kamasze studenckie.

Przez całą drogę od Granicy do Trzebini niepokój na temat, kto z jadących ma się przesiadać, a są podróżni do Lwowa, Wiednia, Lozanny. Są wśród pań Rosyanki, są Polki Otrzymawszy ośmiokrotne zapewnienia od różnych funkcyonaryuszy kolejowych co do przesiadań, damy pod Trzebinią wpadały w coraz większy niepokój, a na stacji wybitnie zaznaczała się różnica temperamentów plemion słowiańskich: podczas gdy Rosyanki przeraźliwie krzyczały »nassiiilszczyk!«, Polki dobitnie i jędrnie komenderowały »tregier!«. Wyczekiwania w Trzebini zawsze są nudne. Z nudów więc czytuje się rozkłady jazdy różnych kolei, a wywieszone są tam wiadomości z przeróżnych linii świata. Szuka więc człowiek swojej kolei wiedeńskiej. Ja mam dumę i ambicję warszawsko-wiedeńską. 26 lat jem kawał chleba tej instytucji, lubię ją i życzę jej szczęścia, szacunku i uznania. Aż tu na ścianie wisi

biała płachta, drukowana u Noskowskiego, Warecka 15, ale cała po niemiecku! Są więc dane, jako »Warschau-Wiener Eisenbahn Fahr Plan der Personenzuge gultig vom 15/28 October« jest też i »Kalischer breitspurige Strecke« są i »Verbindungs-Zuge zwischen den Stationen Łowicz W. W. und Łowicz Kaliszer Bahnhof«. Można dowiedzieć się, kiedy przychodzą pociągi na »Warschau Brester Bhf«, »Warschau Koweler Bhf«. Boże! cóż to za uprzejmość i warszawsko-wiedeńska galanteria; żaden inny naród nie jest tak dobrze wychowany; zawiesiły tam rozkłady te chamy Czechy i Węgry, ale zupełnie nie pomyślały o tym, aby je tłumaczyć na jęz. prof. Bernharda. I stało się, jakby ktoś moją warszawsko-wiedeńską dumę i ambicyę »prask w pysk«. Ale tak samo potraktował Sabałową śmierć Pan Jezus, który wiedział o małym »chrobocku« w skałce na dnie morza. Widocznie więc warszawsko-wiedeńskie władze mają jakiegoś »chrobocka«, dla którego Trzebinię i Kraków, a zapewne i resztę linii zaopatrzył w takie rozkłady.

Możeby tylko teraz przy zmianie rozkładu ulepszyć pisownię; jest tam wprawdzie napisane Petrikau i Czenstochau, ale obok całkiem po polsku Koluszki, Łowicz, co koniecznie trzebaby zmienić na Koluschki, Lowitsch i Stschemieschitz. Jeden szczegół trochę mi wyjaśnia ów piękny rozkład, a mianowicie, że wskazuje godziny w »S. Petersburger Zeit«, według którego ani jeden pociąg, ani jeden zegar u nas nie chodzą.

W Krakowie od rana odwiedzanie drogich znajomych, więc najpierw do Franciszkanów: goreje świętym ogniem miłości chrześcijańskiej święty Franciszek, spowity w gorące tony płomiennej purpury; a z drugiej strony księżna Salomea, zapatrzona w tony błękitów ciche i mistyczne, w zapomnieniu upuszcza swój dyadem książęcy. A nad chórem Bóg. Taki możny, taki potężny. Na Jego »stań się!« musiało się stać wszystko, co zechciał, co kazał Rozdzielił zmącone żywioły. W słonecznej pozłocie lśni nad głową Jego prawica, wzniesiona jak zorza jutrzenki. Taki dobry, mądry Pan i Władca, potężny, a miłosierny.

Szanuję tych czarnych mnichów, co ongi na sznurze spuścili Łokietka przed obleżeniem wrogów, a dziś powierzyli witraże Wyspiańskiemu.

Stamtąd wolniutko idę do jednego znajomego studenta Wszechnicy krakowskiej. Przemiły chłopak: śmiało stanął w swych długich butach, a włosy spadają mu na ramiona. Rewolucya wre pod tą bujną czupryną. On to krzyknie kiedyś »sta sol«, a teraz skupiony, otoczony dostojną czcią Biblioteki Jagiellońskiej, snuje pierwsze linie pomysłów i rozważa nauki mistrza z Brudzewa. Dostojny mąż zasiada u nas przed Staszyca pałacem, zgrzybiały 70-cio letni starzec wpatruje się w Zachęcie w pierwszą kartę »De revolutionibus orbium coelestium«, ale ten żak kochany, co spoglądał nietylko w niebo, ale i w gwiaździste oczy mieszczek krakowskich, to taki drogi typ, pełen życia i odwagi, który później w rokiecie kanonika katedralnego będzie pisał

dzieła naukowe, blisko przez 400 lat trzymane przez kościół na indeksie.

Ciszę dziedzińca biblioteki zmąca śpiew, słyszę »Kto się w opiekę«; to z chorągwiami i światłem rusza kompania do miejscowości odpustowej pod Krakowem. O parę ulic znów śpiewy »sędziami będziem my«, a nad jednym i drugim śpiewem ze szczytu wieży Maryackiej heynał rzewny, słodki. O mój grodzie Zygmuntowy! Mój dniu świąteczny.

Zasiadł w majestacie król; dwór przy nim wspaniały, lud się ciśnie, aby zobaczyć, jak klęczy margrabia, wieczną wierność i posłuszeństwo przysięgający; u stóp tronu Stańczyk — »siedziałem u królewskich stóp«, — podejrzliwie, nieufnie słucha słów przysięgi Hohenzollerna. Prorocki Stańczyk.

A na przeciwko wykwintna Modrzejewska na tle starej gobeliny, charakterystyczny Paweł Popiel, a ze ściany wali czwórka Chełmońskiego, umykaj bracie, bo cię roztratuje. Tam Pochodnie Nerona, tam karton witrażu króla-Ducha, a zewsząd wieje duch narodu o wysokiej kulturze, narodu owianego tchnieniem życia romańskiego, łacińskiej cywilizacyi.

Odwiedzam zwykle i p. Seweryna Bonara u P. Maryi w kaplicy; nie dogadałbym się z nim, ale zawsze myślą gawędzę: ej, panie Sewerynie, daj Wam Pan Bóg zbawienie za ten wasz zamek w Ogrodzieńcu, tę perłę budownictwa.

Składam hołd i u dobrej królowej Jadwigi i przed królewskim majestatem Kazimierza i jego ojca, co wygląda jak włodarz poczciwy. Wstyd mi upadku kultury, jaki wieje z grobowców Korybuta i Sobieskiego. Oddycham czystem powietrzem Italii w Zygmuntowskiej kaplicy, gdzie na kopule położono dumny napis: Bartholo Florentino Opifice. Boże, czyż to można wyliczyć to wszystko; co jedno to piękniejsze, co jedno to droższe, co jedno to bardziej ukochane. Dzień święta.

Wielbię owe dwie skrajne kaplice, z których jedna w bizantyjskie świętości pomalowana ku zadowoleniu królowej Sońki, a drugą zaścielają królewskie malowidła Tetmajera. W pierwszym, jakby na łonie swej matki Holszańskiej, legł król Kazimierz Jagiellończyk, dzielny wódz, dający Polsce ujście Wisły, wielki dyplomata, któremu z błaganiem poddaje się Nowogród Wielki, a szach perski ofiaruje walny traktat przeciw Turkom. Zaklęty przez wielkiego artystę w bryle czerwonego marmuru, po śmierci nawet nie stracił nic ze swego królewskiego majestatu, on, jedyny po Śmiałym bojownik przeciw władzy duchowej. Z bajecznym rozmachem Stwoszowym rzeźbiony pomnik królewski ma jakoby antytezę w gładkim, lecz chłodnym posągu Włodzimierza Potockiego w kaplicy lewej. Ten sarmata, upozowany na rzymskiego rycerza w pomyśle Thorwaldsena, z godnością pseudoklasycyzmu reprezentuje swoją epokę.

Lubię spoglądać wsparty na balustradę Skałki gdzie

*Woda leczy! — zapomnieć!*
*Zdrój to święty, rusalny,*
*Święty wiekiem, wieczyście*
*W około ciemny gaj;*

*Lubię patrzeć na okolicę*
*i na cudne miejsce, gdzie*

*Posąg z kamienia*
*Ze świętej wzeszedł wody.*
*Stamtąd czerpiem ochłody*
*I leków zapomnienia,*

*a gdy król chce »czerpnąć wody, pochylić*
*twarz ku toni, posąg postępu broni«!*

Cisza na Skałce, w świętego biskupa wmówiono dążności antysemickie, odrapana tablica na drzewie zastrzega, że izraelitom wzbronione czerpanie cudownej wody. Natomiast jakaś kolejarska rodzina czyni pobożne ablucje w sadzawce, przemywając starannie oczy zieloną wodą sobie, dzieciom, nawet trzymanemu na ręku malcowi, który ze zdrowego instynktu z wielkim wrzaskiem protestuje przeciw skuteczności na oczy zielonej wody, gdzie posąg postępu broni.

Na rynku i na plantach rozstawione stoliki.

Siedzą damy strojne, panowie im asystują. Zbierają datki na pomnik Kościuszki. Na tackach leżą i banknoty i złoto, dużo srebrnych koron, i moc centów bronzowych. Nie kładł ich pan z inteligencji, boby się wstydził, kładł je chłop i przekupka, baba z targu i zamiatacz ulicy, i ci którym na imię jest milion. Zupełnie jak u tych chamów Czechów. Naród sobie. Stoją buńczuczki przed Maryackim kościołem, a na wieczór zapowiadają plakaty wieczór chłopski.

Już to do teatru w Krakowie ja osobiście nie mam szczęścia: trafiam na »Damę od Maksyma«. »Złoty wiek rycerstwa« itp. Nie wiedzie mi się więc. Ale na wieczór włościański pójdę z chęcią. Słyszałem niedawno wieczór muzyki ludowej, wykonany przez pierwszorzędne siły artystyczne w Warszawie, gdzie niewątpliwie każdy wychowawca ma w domu służącą z ludu i bramę w nocy otwiera mu chłop.

Tutaj był sam lud, 40 chłopów z Modlnicy śpiewało a capella pysznie zestrojone kwartety ludowe, a brzmiało to wytwornie; głosy świeże i czyste. A wykonanie z pewną obrzędową powagą, nie licującą z tekstem »hu, ha! będzie pohulanka«.

Ten sam majestat miały i deklamatorki: p Agnieszka Wójcikówna i Zofia Ptakówna, śliczne obie, jak malowanie. Piękną, czystą wymową deklamowały Słowackiego i Lenartowicza, a po otrzymaniu braw nie robiły oka do galeryi, lecz w poważnym skupieniu schodziły z estrady.

Grała i orkiestra z Modlnicy, a poseł chłopski, Bojko, zagajał wieczór przemową.

Jeszcze to wyglądało trochę świątecznie: afisz gwarantował, że »cały program będzie wykonany przez włościan«, i już w tym była egzotyczność wieczoru. Ale skoro zrobiony już początek, skoro można sformować tęgi chór, gdzie chłopy z nut śpiewają na cztery głosy, co daje dużo zadowolenia, ale dużo też kosztuje pracy, to już jest znakiem nadziei na dalszy rozkwit życia towarzysko-korporacyjnego, a to jest zawsze dowodem wznoszącego się poziomu kulturalnego.

Raz jeszcze słyszałem hejnał z wieży, gdy oszołomiony i upojony pędziłem przez planty do dworca. Było mi lekko na sercu i błogo. Podobały mi się bardzo dwa żydy z grajcarkami w skroni, że to im nikt tego nie obcina, ani za pejsy nie płacą kary. Potem była Trzebinia, był »tregier« i był »nasiiilszczyk«. Potem była paszportowa i celna, obie bardzo grzeczne i uprzejme, rewizye. Potym położyłem się w pociągu, a obudził mnie konduktor, ciągnąc z całej siły za nogę i wołając: »panie, to już Warszawa«!

Skończył się piękny dzień, w uszach brzmi i heynał i »hu, ha będzie pohulanka«. Błyszczą mi w oczach barwne gorsety Agnieszki i Zofii. Umysł mam pełen sztuki, duszę spokojną, a w niej hymn: »Dzięki Ci, Panie, za to miasto cudne, dzięki żem je widział już a marzę, kiedy będę w nim znowu. *A tobie siostro i bracie mówię, odmów sobie tego i owego w codziennym życiu, gromadź grosiwo i użyj wszelkich sprężyn i zabiegów, abyście mogli być u Franciszkanów i na dziedzińcu Biblioteki, przed hołdem pruskim i w kościele Maryackim, abyście trafili na ludowe życie; — i jedźcie do tego królewskiego zdroju nauki, sztuki i bujnego rozwoju życia polskiego, aby wam zajaśniał dzień święta«.*

»Ziemia« rok 1911

---

ALEKSANDER JANOWSKI

# Krajoznawstwo w szkole

Niezbadany dostatecznie nasz kraj czeka na szeroką akcję krajoznawczą, którąby objęła chociażby tylko inwentaryzację rzeczy ciekawych i interesujących, a następnie roztoczyła nad nimi dostateczną opiekę.

Akcji tej, wobec jej wielkich rozmiarów i niezbędnej drobiazgowości, nie może przeprowadzić samo państwo, lecz musi ono odwołać się do pomocy społecznej i to najszerszych mas narodu.

Szeroko korzystający rząd pruski wielką prowadził na swych ziemiach akcję krajoznawczą, posilkując się pracą nauczycielstwa, które rozsiane po całym państwie, a z racji swego zawodu odpowiednio przygotowane, mogło nieść pewną i fachową pomoc w drobiazgowej pracy badania kraju.

Niewątpliwie i polski nauczyciel będzie powołany do tej wielkiej

i ważnej pracy narodowej, ale nim to nastąpi, masa ciekawych osobliwości zginie z powierzchni naszej ziemi bezpowrotnie i tylko »wieść albo bajka« głosić coś o nich będzie.

Długiego jeszcze czasu będzie potrzeba na to, aby specjalne ciała naukowe opracowały pewne kwestionariusze i rozpisały ankiety, ujmując plan badań w jasno nakreślone linie dla całego państwa. Długiego jeszcze czasu będzie potrzeba, żeby każdy nauczyciel umiał opracować zadane mu zagadnienie, a już najdłuższego okresu będzie potrzeba na to, aby ogół społeczeństwa zrozumiał powagę i doniosłość rozpoczynanej pracy, współdziałał z nią, a przez to ułatwił doprowadzenie jej do pomyślnego rezultatu.

To uświadomienie przyszłych pokoleń leży w obowiązku szkoły powszechnej tej najpotężniejszej dźwigni kultury narodu. Z uznaniem też podkreślić należy każde poczynanie w tym kierunku, witając je z radością.

Oto leży przedemną pisany numer czasopisma »Nasza Szkoła«, wydanego przez uczniów szkoły powszechnej w Piaskach Luterskich pod Lublinem. Numer ten za kwiecień i maj 1923 r. zaznaczony jest jako numer krajoznawczy, a wypełniony pracami i notatkami chłopców. Jako temat wzięta jest najbliższa okolica, opisana i zilustrowana przez dzieci.

Jest więc wiadomość o Martwej Kępie na rzece Giełczwi, gdzie według podania walczył ks. Józef z Austriakami, o ruinach starego kalwińskiego kościoła w Kościelcu, o grobie skrzynkowym, znalezionym na polach kolonii Kębłów, o wielkim, 6 metrów w obwodzie liczącym dębie, zwanym »Ojcem dębów«, pomiędzy Bychawą a Kiełczewicami, o monetach wykopanych w okolicach Piasków, o młotach kamiennych, wyoranych na polach kębłowskich, o kościach znalezionych tamże w torfowiskach, o pagórku, zwanym »Królewski Stół«, gdzie jakoby miał śniadać Sobieski na polowaniu, o nazwach poszczególnych pól w Piaskach i o kościele w Piaskach. Rysunki tego kościoła, krzyżów i pomników cmentarnych, »Królewskiego Stołu« i in. ozdabiają numer pisemka z ks. Józefem na tytułowej karcie.

Nie mogę bez wzruszenia patrzeć na te cztery arkusze zapisanego i zarysowanego papieru: każda notatka chłopca z pod Lublina, to materiał dla naukowców, z których żaden może jeszcze nie był na terenie Luterskich Piasków. Członek Państwowej Komisji Ochrony Przyrody zanotuje sobie stanowisko olbrzymiego »Ojca dębów« i otoczy to drzewo opieką, aby nie uległo zniszczeniu. Prehistoryk na mapie archeologicznej zaznaczy grób skrzynkowy, znaleziska młotów kamiennych i kości w torfowisku. Etnograf odrysuje charakterystyczne krzyże drewniane i kule z cmentarza. Numizmatyk ma zanotowane monety wykopane w okolicy, a historyk — przyczynki do życia Sobieskiego i ks. Józefa. Archeologa

zastanowi »Królewski Stół«, który prawdopodobnie jest starym kurhanem, może kryjącym w swym wnętrzu ciekawe wykopaliska.

I oto cały szereg uczonych może zajrzeć z korzyścią do małego pisemka chłopców z Luterskich Piasków, a nauka polska odniesie zysk ze skierowania myśli i uwagi dzieci na otaczające je zjawiska. Niepodobieństwem jest przecież, ażeby specjaliści docierali do wszystkich wiosek i kolonii w Polsce, niepodobieństwem jest, aby asystowali przy każdym drenowaniu czy orce, a jednak niemal każda taka praca przynosi nowe zdobycze i odkrycia.

Większość jednak tych odkryć marnuje się w mrokach ciemnoty ludu; wyoraną urnę roztrąca chłop biczyskiem, aby dostać się do skarbów znajduje węgielki i kostki, wierzy więc, że djabeł zamienił pieniądze w węgiel. Bajeczny skarb grobowy, znaleziony gdzieś na odludziu, sprzedaje się najbliższemu żydkowi, także zupełnie ciemnemu, co przetapia cudne naszyjniki, zausznice i pierścienie na kruszec. Odwieczne dęby, jodły lub buki zapalają pastuszkowie od wnętrza i płomień strawia te zabytki przyrody. »Wykopane w torfowisku kości ludzie rzucili z powrotem do kanału«, pisze mały Gorajski w »Naszej Szkole«. »Młot kamienny wyorany jeden zabrano do dworu, a drugi wyrzucono na drogę; dziewczynka znalazła to i przyniosła do szkoły«, komunikuje ten sam sprawozdawca.

Proszę zwrócić uwagę, wiele strat, wiele niepowetowanych strat dla nauki. Wątpliwe nawet jest czy ten kamienny młot, zabrany do dworu, inne znalazł zastosowanie. niż jako przycisk na biurku, skąd go kiedyś służąca wyrzuci na śmietnik.

O »Ojcu dębów« pisze Jarosz: »u dołu koło korzeni widać dziury i już jest w środku spróchniały. Takimi drzewami powinniśmy się opiekować«. Oto jest gotowy współpracownik Komisji Ochrony Przyrody.

Kto zwraca uwagę na tak ważne dla historji kultury gospodarczej nazwy pól? Giną one w niepamięci, a jednak mogłyby rzucić światło na długie kolejne dzieje poszczególnych działek polnych. »Glinianki, Książe pole, Zaborek, Ćwiercie, Jeziorka, Czabajowe pole, Siekiera (może tam kiedyś wykopano też siekierkę kamienną) W głębokiej drodze, Na piasku itp.«, co podaje mały Jabołkowski, to może cała historja fizjograficzna i gospodarcza tych pól.

Nikt przecie nie posiada tylu wiadomości o zdarzeniach we wsi, jak chłopak, który wszędzie się wkręci, wszystkiego dowie, wszystko zobaczy. Należy te jego wrodzone zdolności i upodobania zużytkować, pouczając go wartości tych wieści i zachęcając do ich gromadzenia.

Z całego szeregu tak notowanych wydarzeń i obserwacyj z biegiem czasu może powstać kronika monograficzna, bezcenny przyczynek do życia wsi, który dla historyka mieć może nieocenioną wartość, bo tętniący życiem i bezpośredniością wrażeń.

Dzieciaki nasze, pełne temperamentu i kipiące życiem, nadzwyczaj są chętne i żywo reagują na

zachęty do ciekawej i zajmującej pracy, należy tylko, by nauczyciel podsunął im plan roboty, a przedewszystkiem, aby sam okazał zainteresowanie w tym kierunku, jak to okazał kierownik szkoły w Piaskach Luterskich.

Warszawa, 13 X 1923.

## Konkurs imienia A. Janowskiego

Z poprzedniego artykułu widzimy, jak serdecznie Wuj Janowski odnosił się do prac młodzieży, jak umiał je ocenić i podkreślić wartość choćby najdrobniejszej notatki ucznia Szkoły Powszechnej z Piasków Luterskich. Zachęcani słowami Wuja zwracamy się do wszystkich Kół, by idąc śladami uczniów z Piasków Luterskich zechciały przygotować i zredagować bodaj jeden numer swego pisemka na następnych warunkach:

Każde Koło obiera sobie tytuł pisemka. Objętość dowolna. Format znormalizowanego arkusza 30 x 20 cm. Pisane ręcznie (ew. ozdobnie) lub maszynowo. Jako ilustracje mogą być fotografie lub rysunki jednobarwne (czarne piórkiem) Pożądane są prace oryginalne (nie streszczenia większych prac czy dzieł), oparte na własnych spostrzeżeniach, opisy na podstawie kwestionariuszy, wspomnienia z wojny, obrazy dzisiejszego życia, przemiany jakie zachodzą w społeczeństwie, obrazy z życia szkoły, z życia Koła itp., opisy przedmiotów (patrz artykuł »Magia słowa« O L. str. 89), opowiadania, humoreski, wesoły kącik. Nagrodą będzie to, że materiałami tak uzyskanymi wypełniony zostanie »Orli Lot«, nadto zostaną rozdane nagrody w książkach. Termin rozciąga się na cały rok 1948. Pożądane jednak byłoby, byśmy mogli otrzymywać już wcześniej (z końcem tego roku) pierwsze zeszyty tych pisemek, byśmy mogli już od pierwszego numeru wypełniać »Orli Lot« pracami młodzieży.

Wzywamy wszystkie Koła, by stanęły do konkursu, czem uczczą pamięć wielkiego miłośnika młodzieży Wuja Janowskiego!

---

Dr GABRIEL LEŃCZYK

# Zjawy

## I. W Tyńcu

W kwietniu i maju 1932 r. prowadziłem badania na grodzisku w Piekarach, a że mieszkałem u chłopa naprzeciw klasztoru tynieckiego, więc też kochana Wisełka była codzienną moją łazienką, bo pogoda dopisywała wspaniale.

Raz wyszedłem do rannej kąpieli o wschodzie słońca. Mury kla-

sztorne rysowały się ostro na rozświetlonym, czystym niebie, powietrze chłodne, kryształowe, widok na dolinę Wisły, dalekie wzgórza z Babią Górą na horyzoncie porywający. Nad Wisłą powstawały niemal co rano opary i to było zwyczajne zjawisko, ale w ten dzień odbywało się to inaczej; zamiast z całej powierzchni wody, zaczęły wyrastać słupy mgieł z poszczególnych prądów i płynąć z biegiem rzeki. Początkowo zdawało się, że jakieś duchy drzew zatopionych na rozległych łąkach za grodziskiem w Tyńcu powstały z wody i niosą się na jej falach do Krakowa, zwiększająca się jednak ich ilość, grupy nowych drzew mglistych tworzyły gęste zwały coraz potężniejsze, coraz wyższe, przybierając postać jakichś jeźdźców, potworów, a wszystko to kłębiło się, zmieniało, tańczyło po Wiśle, defilowało



Zjawy w Tyńcu

wzdłuż klasztornej skały, by na pełniejszym świetle, jako nierozeznane kształty, lec na wodzie i skryć się na zakręcie poza krzakami wikliny

Tymczasem słońce wzniosło się na wysokość wieży tynieckiego klasztoru. Znikło za oparami wzgórze, kościół łącznie z otaczającymi go ruinami dawnych zabudowań, zawisł teraz nad mglistym korowodem zjaw wiślanych. Nastąpiło nieoczekiwane zjawisko.

Na przejrzyste ekrany mgieł rzuciło słońce cień wieży i krzyża znajdującego się nad presbiterium po przeciwnej stronie kościoła. Od szczytu cienia wieży promieniał teraz olbrzymi krzyż świetlny, natomiast po obu jego stronach zarysowały się dwa cienie krzyża w lekkiej aureoli i drgały i mieniły się, nikły na moment i zjawiały ponownie.

— Cudowne — rzekłem mimowoli.
— A co takiego — zapytała kobieta, pochylona opodal nad praniem.
— Popatrzcie tylko na klasztor — mówię.
— No, klasztor — rzekła po chwilce — a pan co widzi?
— To chodźcie do mnie, powiedziałem, a gdy przyszła i znalazła się

na linii zjawiska, znieruchomiała i tylko cichy szept: Boże, Boże, świadczył o doznanym wrażeniu.

Słońce przesunęło się na drugą stronę wieży. Mgły wiślane, wzniesione do góry, zawisły jak świetliste płachty nad wodą, na nich poczęły drgać odbicia wieży, im bliżej nas, tym większe. Były teraz przed nami, obok nas, za nami, to ciemne, to świetliste, zmienne i ruchliwe. Nie było skały, nie było klasztoru, ale jego zjawa była wokół nas. Zjawy wież płynęły Wisłą, wkraczały na brzeg, objęły nas, dwie żywe realne istoty, bo wszystko cośmy widzieli, było dziwem.

Słońce wyjrzało z za wieży, widziadła znikły.

— Panie — mówi kobieta — od dziecka tu żyję, tyle lat i nicem takiego nie widziała, i dziś byłabym nie zobaczyła, żeby nie pan. Była wzruszona, chciała pochylić się do mojej ręki, przeżyła piękną i podniosłą chwilę w swym przyziemnym bytowaniu.

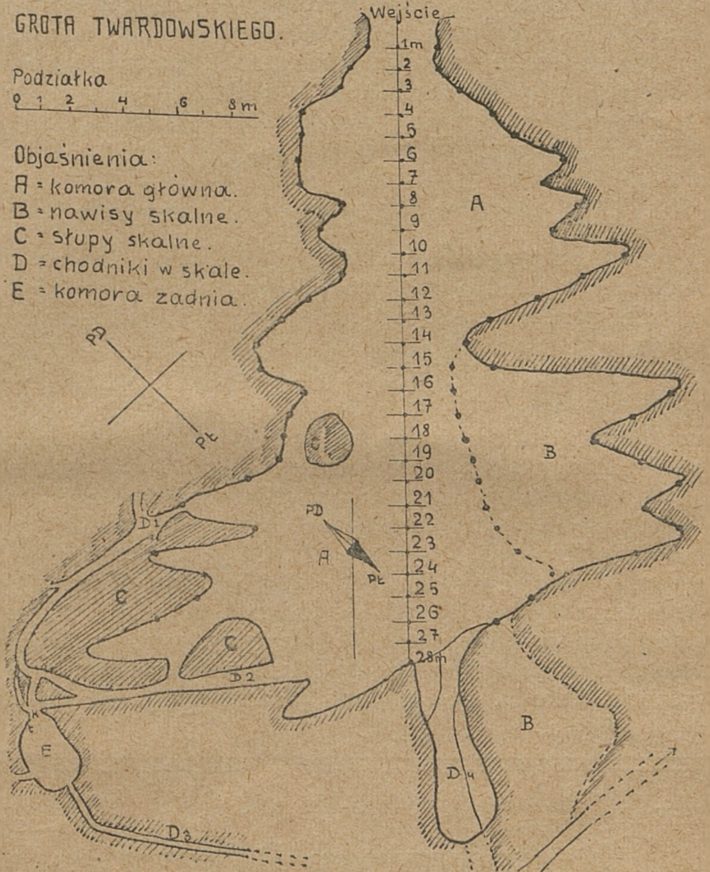
## II. W Grocie Twardowskiego

Postanowiłem bliżej zapoznać się z Grotą Twardowskiego na krakowskich Krzemionkach i wykonać jej plan. Położenie w pobliżu Wisły, wejście od południa zwrócone a dobrze ukryte w załomie skalnym, wysoki środkiem pułap, opadający z lewej strony od wejścia w nawisy skalne (A,B), chodniki wgłąb prowadzące (D) dają pewność, że w rumowisku zalegającym dno komory głównej tkwią ślady praczłowieka, dotąd zupełnie nie badane.

Z prawej strony prowadzi pod nawisem chodnik $D_4$, który łączy się, chodnikiem, biegnącym ukośnie do osi komory głównej w kierunku Wisły. Chodnik to niski, trzeba się czołgać na brzuchu, powietrze czyste, gdyż jego wylot znajduje się we wgłębieniu skalnej ściany (schronie) od strony Wisły. Całego chodnika przebyć nie mogłem, bo byłem już nań za gruby i łatwo można się zagwoździć wśród wystających kamieni. Z prawej strony, prowadzą wgłąb skały dwa chodniki $D_1$ i $D_2$. Ich przejście w postawie silnie schylonej lub czołgającej wymaga ostrożności, gdyż nieprzyzwoite ślady »zwiedzających« więcej są niemiłe aniżeli zawadzenie głową o kamień. Oba te chodniki, okrążywszy słupy skalne (C), łączą się u wstępu do niewielkiej ale wysokiej komory zadniej (E). Z komory prowadzi w skałę naturalny komin (k) przyciemniony sadzą, obok na wygładzonej ścianie wapiennej wyryta tabliczka z napisem: Grotę z przyległościami powiększył i uporządkował M. T. 111 24 IV 1814. Kto to był i w jakim celu przygotowywał tu leże — nie wiem. Z komory prowadzi chodnik $D_3$ o przekroju owalnym do 1 m wysoki ale dno ma zamulone. Przecięty pionowo namuł wykazał aż 16 nawarstwień piaszczystych. Chodnik ten zwraca się ku zachodowi i zapewne ma połączenie z chodnikiem $D_4$.

Ukończywszy prace, siadłem na nawisie nad chodnikiem $D_4$ by wykonać szkice wnętrza groty. Dzień był sierpniowy, gorący, godzina

4 po południu, w grocie chłód. I oto — zaprzestałem rysunku. Z komory zadniej chodnikami $D_1$ i $D_2$ wtargnęły do komory głównej opary, zrazu nieśmiałe, kłębiąc się przy skalnych słupach jakby w namyśle, czy wobec intruza ujawnić swoją obecność, ale zwabione poświatą, jaka padała od wejścia, ruszyły naprzód. Te, które czołgały się pod nawisami, mało były widoczne, ale śmielsze obrały sobie jako drogę




promienie światła i po nich jęły dążyć ku wyjściu. Siedziałem bez ruchu wobec zjaw Imci Pana Twardowskiego. Wyczarował on niegdyś postać Barbary Radziwiłłówny i nie dziwię się Zygmuntowi Augustowi, że chciał porwać w ramiona umiłowane widziadło, bo sam uległem sile tego, na co patrzyłem. Jeżeli mgły pod Tyńcem dały cudowne zjawisko świetlne, słońcem wyczarowane, to tu, w grocie bez słońca, same opary tworzyły taki świat zaklętej baśni, że nie silę się na ich

opis. To były zjawy niemal uchwytne, a taka szła od nich siła, że siedziałem bez ruchu, wstrzymując oddech, by niczem tego czaru nie zmącić. Promienie światła zawisły nad dnem jaskini, uczepione na skałach przy wejściu i załomach stropu nad tylnymi chodnikami. Opary pod nimi były sine i bezkształtne, ale z tej masy tajemniczej podnosiły się jakieś ramiona, jakieś głowy i w leniwych ruchach, jak na zwolnionym filmie, wspinały się na pasma promieni, to oddalały od siebie, to łączyły się w grupy i wolno, bezszelestnie sunęły korowodem ku wejściu, by tam rozpłynąć się i zniknąć wśród załomów skalnych, nim je słońce zobaczy. Przeszły. Pozostała tylko nikła poświata i cisza podziemia. Opuściłem i ja grotę — wracałem później kilkakrotnie w podobne dni, ale grota była zawsze pusta, mgliste duchy przeszłości nie zjawiły mi się więcej.

## III. Nad zalewami Prawisły

Znacznie przed wschodem słońca stanąłem na wzgórzu Pasternika za Bronowicami w drodze do wąwozów w okolicy Bolechowic. W nagrodę za tak wczesną porę wyjazdu przyroda pokazała mi mapę okolic Krakowa z czasów epoki lodowej, kiedy to ogromne masy wód spływały z topniejącego lądolodu na Małopolskiej Wyżynie i zalewały podkrakowskie niziny.

Tam, gdzie kłębiły się niegdyś wody Prawisły, leżała mgła, pozostałe suche tereny, jako dawne brzegi, były od niej wolne. Dokładność mglistej mapy była zadziwiająca. Nad mgłami czerniał urwisty brzeg Wyżyny Małopolskiej poszarpany wąwozami, z których spływały opary w dolinę Rudawy, Prądnika, Białuchy, tworząc z mgłami nad Wisłą ogromny zalew. Pasternik z Rząską, Bronowicami i częścią Łobzowa tworzył wyspę. Wawel był maleńką wysepką. Sikornik z obu kopcami wrzynał się półwyspem w te zalewy, wzgórz tynieckich nie mogłem z Pasternika zobaczyć, ale i one napewne stanowiły piękną grupę wysepek. Szkoda, że samoloty jeszcze spały, że nie wykonano wspaniałego zdjęcia.

---

Prof. JÓZEF STAŚKO

# Zwiedzajmy Warmię

Zapewne niewielu nas jest takich, co zwiedzali już Ziemię Warmińską, a z pewnością są jeszcze tacy, co nie orientują się, gdzie leży ta piękna kraina.

Tymczasem Warmia pod względem krajobrazowym i zabytkowym nie ustępuje wcale innym okolicom położonym nad Bałtykiem, a pod względem komunikacyjnym nie jest dalej położona, niż Gdańsk lub Gdynia, od centrum czy południowej Polski, a nawet licząc przestrzeń

z Warszawy łatwiej i szybciej możemy dojechać do Elbląga czy Fromborka, niż do Gdyni i Pucka.

Kto zaś przebywa na terenie Pomorza Gdańskiego, może z łatwością udać się koleją, autobusem czy statkiem do Elbląga, celem zwiedzenia wzgórz i pojezierza Warmińskiego wraz z przepięknymi i cennymi zabytkami z czasów, kiedy tu panowała jeszcze Polska.

Warmia jest to kraina niewielka, rozciągająca się na południe od Zalewu Wiślanego a na wschód od Nogatu, sięgając aż po granicę dzisiejszą poza Braniewo i Ornetę Kto zaś raz zobaczył widoki ze wzgórz, dochodzących do wysokości 198 m na wschód od Elbląga, lub pojechał żaglówką z przystani w Tolkmicku na mierzeję Wiślaną do Łysej Góry, albo powędrował do jeziora Drużno na południe od Elbląga, ten z pewnością nigdy nie zapomni tych uroczych chwil, spędzonych wśród czaru lasów bukowych i głębokich jezior, wśród ruin zamków i w kościołach pełnych pamiątek i zabytków polskich.

Z Gdańska do Elbląga jedzie się statkiem 7 godzin. Podróż przez Żuławy należy do najciekawszych w Polsce. Wśród szuwarów i trzciny wodnej chowają się tysiące ptactwa. Cała depresja wygląda niezmiernie malowniczo. Wsie i miasteczka ciągną się wzdłuż Martwej Wisły lub kanału poza wysokimi wałami, a dokoła ogromne łąki i pastwiska, przypominające Holandię.

Przestrzeń Gdańsk—Elbląg możemy też przebyć autobusem i to w ciągu 2 godzin Kiedy rok temu jeszcze zaprowadzono komunikację autobusową między tymi miastami, trzeba było jechać drogą okólną na Pruszcz i Leszkowo, a przez Leniwkę przejeżdżało się promem. Całe bowiem Żuławy zatopiły cofające się w r. 1945 wojska niemieckie. Niemcy zburzyli śluzy, przerwali jazy, wysadzili tamy, zwalili pochylnie na kanałach. Woda wtargnęła do depresji i zatopiła cały kraj.

Żuławy, ten spichlerz miast, a zwłaszcza Gdańska. Elbląga, Malborka i innych, przestały rodzić zboże i żywić stada bydła. W jesieni 1946 r. Polska rozpoczęła odwodnienie Żuław. Już pracują pompy elektryczne na krawędziach rozlewisk, już opadają wody wypompowane poza nowymi wałami. Akcja zagospodarowania idzie na przestrzeni 1200 ha kosztem półtora miliona zł. Równocześnie dla umożliwienia życia gospodarczego buduje się mosty w Weselnie, pod Złotowem i pod Krępcem.

Niezapomniany jest widok Elbląga zdaleka, kiedy statek przesuwając się wzdłuż bagien i szuwarów zbliża się do portu

Elbląg jest dzisiaj w gruzach. Miasto stutysięczne zostało zniszczone tak, jak Gdańsk i trudno będzie je odbudować. Ale piękne dzielnice willowe położone na krawędziach wzgórz okolicznych ocalały z pożogi wojennej i tu dziś mieszka około 30 000 Polaków. Zniszczone jest zwłaszcza śródmieście. Z dawnych wspaniałych siedzib patrycjuszy miejskich pozostały tylko stosy ruin. Kościół Mariacki (gotyk nadwiślański), tak jak inne kościoły, zniszczony zupełnie. Kościół św. Miko-

łaja także w gruzach. Tak samo zabytkowe bramy miejskie, gmach szpitala św. Ducha, najstarszy dom w Prusach z r. 1400, muzeum miejskie itd.

Po zwiedzeniu miasta i odpoczynku w Domu Noclegowym P.C.K., gdzie wycieczki przyjmują, wyjeżdzamy koleją do Tolkmicka i Fromborka. Pociąg biegnie u stóp wzgórz zalesionych wzdłuż Zalewu Wiślanego. Sam Zalew jest bardzo płytkim morzem, o głęb. zaledwie 3 - 5 m. Długości 65 km, szerokości od 9 do 22 km, posiada obszaru 860 km$^2$ i jest znakomitym terenem wioślarskim i żeglarskim. Nad Zalewem rozciąga się nizina o kształcie półksiężyca i tylko w jednym miejscu wzgórza Elbląskie zbliżają się do morzą i tu usadowiło się Tolkmicko, największa przed wojną przystań żeglarska w Europie. Położenie miasteczka jest nadzwyczaj urocze. Nad niewielką grupą ładnych domków rybackich góruje potężna budowla późno-gotyckiego kościoła. Dokoła rozległe sady, Dawniej słynne były kwitnące tu winnice. Tak jak Londynczycy wyjeżdżają na wiosnę masowo do hrabstwa Kent celem zachwycania się urokiem kwitnących sadów, tak my z wielu miast warmińskich, oraz z Gdańska, Gdyni, czy skadinąd możemy pod koniec kwietnia przybywać do Tolkmicka oglądać ten cudowny krajobraz, gdzie na ciemnym tle licznych lasów zalegających wzgórza rozrzucone są biało i różowo kwitnące sady. Sąsiednie dwie osady, Kadiny i Sukazy również koniecznie trzeba zobaczyć. Z Tolkmicka do Elbląga biegnie gościniec serpentyną wśród sadów z roztaczającymi się na Zalew i wzgórza widokami, które należą do najpiękniejszych na całym Wybrzeżu.

Dziś w Tolkmicku rozwia się przemysł. Odbudowuje się fabrykę kafli, Fabryka przetworów owocowych nowocześnie urządzona, przejęta dziś przez »Społem«, przerabia do 40 ton surowca dziennie· Liczne cegielnie w okolicy mogą wysyłać transporty cegły dawnym szlakiem do Gdańska i Elbląga. Następnie wędzarnie i fabryki przetworów rybnych czekają na pracę, a Zalew obfity w rybostan czeka na nowych rybaków.

F r o m b o r k 31 km od Elbląga, mały port i miasto dziś zburzone. To siedziba dawnych biskupów warmińskich, ośrodek kultury polskiej przez długie wieki. Na wzgórzu nad miastem wysoko piętrzy się potężna budowla ocalonej od zagłady wojennej katedry polskiej. Od XV wieku począwszy biskupami tutaj byli Polacy, a władza ich nad Warmią była niemal suwerenna. Byli oni magnatami i nadawali posiadłości ziemskie osadnikom, posiadali też w swym ręku administrację i sądownictwo. Prawie jedna trzecia część ziemi we Warmii należała do biskupa.

Siedmnastu polskich biskupów to szereg gorących patriotów i dobroczyńców dla Warmii. Śledząc ich działalność, stwierdzamy, że wszystkie swe dochody i całą swą pracę poświęcali krajowi, szerzyli oświatę i kulturę polską. Odznaczali się szczególną hojnością zwłaszcza

wobec kościołów, które ozdabiali dziełami sztuki, i dziś wszędzie na Warmii nawet na małych wioskach możemy podziwiać piękno kultury polskiej zaklęte w architekturze, rzeźbach czy malarstwie.

Przede wszystkim podziwiamy olbrzymi gmach katedry we Fromborku. Plac katedralny przypomina dziedziniec na Wawelu. Kościół imponuje nie tylko swymi rozmiarami i podobieństwem do twierdzy, ale także bogactwem barokowych ołtarzy, rzeźb, obrazów, pomników i nagrobków.

Stoki góry katedralnej pokrywa dziś park. Tu stoją różne gmachy, wśród nich starodawny pałac biskupi z XVI wieku i wieża, na której przez wiele lat mieszkał i pracował nasz największy astronom, Mikołaj Kopernik.

Z Fromborka lub z Tolkmicka możemy motorówką udać się do Łysej Góry na mierzei Wiślanej. Mierzeja jest długości 76 km, szerokości przeciętnie pół km, cała zbudowana z piasków, pełna wyniosłych łańcuchów wydm, z których najwyższe dochodzą do wysokości 30 metrów, Jest to typowa kraina wydm wędrownych. W XIII wieku mierzeja należała do księstwa kaszubsko-pomorskiego. Był tu zamek pogańskiego księcia Swaino, który jednakże Krzyżacy w r. 1264 zniszczyli. Mniej więcej w połowie mierzei znajduje się wioska rybacka P o l s k gdzie stał dawniej kościół zasypany w r. 1825 przez wydmę wędrowną już po raz drugi (w początkach XVIII w. inna wydma przeszła przez kościół, który potem znów się wyłonił z piasków). Prócz Polska są tam jeszcze inne wsie rybackie, które stały się letniskami, jak Lipa i Łysa Góra, do których zaczynają obecnie w lecie napływać liczne rzesze wycieczek i letników.

---

Dr MARIAN GOTKIEWICZ

# Zwyczaje noworoczne naszych repartiantów z Bukowiny

Około roku 1803 opuścili swoje sadyby nad Kisucą w ziemi czadeckiej i przenieśli się do różnych miejscowości bukowińskich, gdzie im przyszło mieszkać wśród Rusinów, Niemców i Rumunów. Trudnili się wyrębem lasów jak ci w Starej Hucie, stawali się mieszczanami jak ci w czerniowieckiej Kuliczance, ale największa ich część mieszkająca w Terebleczu. Baniłowie, Pleszy, Nowym Sołońcu i Pojanie Mikuli zajmowała się rolnictwem.

Cała ta grupa góralska, licząca w roku 1939 około 7.000 dusz, potrafiła zachować swą polską mowę, pieśni i zwyczaje przyniesione z okręgu Czadeckiego, częściowo także z Cieszyńskiego i Górnej Orawy i w latach 1945 i 1946 powróciła na ziemie Dolnego Śląska, skąd nie jeden jej ród się wywodzi. Repatrianci z Tereblecza i Czerniowiec osiedlili się koło Żegania i Kożuchowa, ich krewni z Baniłowa w po-

wiecie lwóweckim a ci z Pleszy i Pejany Mikuli, spalonej w r. 1944 przez Niemców, zajęli majątki w Gutwinowie, Stoszynku i Olszynach w powiecie dzierżoniowskim. Tych ostatnich odwiedziłem w lipcu 1947 roku i prosiłem ich, by mi przysłali opisy swych zwyczajów i obrzędów. I oto spełniając mą prośbę nadesłał mi niedawno jeden z repartiantów z Pojany Mikuli, nazwiskiem Stanisław Bielesz, następujący opis zwyczajów związanych z okresem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku panujących w jego rodzinnej, dziś już nie istniejącej wiosce:



Górale z Pojany Mikuli
wg. obrazu J. Zubera 1899

## Obchód Bożego Narodzenia

W wigilię rano i jak najraniej wstaje ojciec lub najstarsze z dzieci i czystą, świeżą wodą ze strumyka lub studni skrapia mieszkanie i oborę. Przynosi zarazem drzewko nieustrojone (nieubrane) i »winszuje«:

W tym tu Bożym Narodzeniu Dzieciątko się rodzi,
Różowy kwiat wschodzi.
A to Dzieciątko do nieba drogę nam toruje,
Dla wszystkich chrześcijan koronę gotuje,
A ta korona w Niebieskim się stanie,
Co sobie żądacie panie gospodarzu i wy gospodyni,
Niech się wam to stanie.

Żona albo jeden ze starszych w rodzinie pyta się przybysza: — Co niesiesz?

Odpowiedź brzmi:

— »Wysoka piana, gruba śmietana, duży kęs masła« — i tak powtarza trzy razy. Ma to oznaczać, że przynosi błogosławieństwo domowi i bydłu. Do świeżej wody, której gospodarz nie wykropił, wrzuca się monetę (pieniądz o ile jest to srebrny lub złoty) i po



Repatrianci z Bukowiny na tle Sobótki w Olszynach na Dolnym Śląsku
fot. M. Gotkiewicz

kolei każdy się tą wodą myje. (Ma to oznaczać czystość i ochraniać od różnych chorób). Dzieci od 5—10 lat roznoszą drzewka do krewnych i znajomych i też, jak wyżej, »winszują«. Dostają za to tzw. wysłużkę, tj. piernik, orzechy, jabłka, pieniądze itp. Po tem każdy idzie do swoich zajęć.

## Wieczór wigilijny

Po zachodzie słońca każda matka lub starsza siostra zastawia kolację, czyli tzw. świętą wieczerzę lub wigilię, która ma się składać z 6—7 dań. Przy ubranym drzewku układa się stół, pod który daje się słomy lub siana, do kąta snop a pod obrus pieniądze, cebulę, czosnek i inne. Przed wieczerzą wszyscy modlą się chórem naokoło stołu a potem następuje kolejno: podział opłatka z miodem, podział pszeniczki też dobrze miodowanej z orzechami i makiem, następnie idą na stół ryby, grzyby, śliwki, groch i inne potrawy. Po kolacji dzieci szukają niespodzianek pod drzewkiem i pod poduszkami. Później następują kolędy, poczem wszyscy wyruszają do kościoła na pasterkę. (Jeśli nie ma księdza, to na pasterkę do drugiej a nawet trzeciej wsi się idzie!)

Nazajutrz ponownie idzie się do kościoła a po obiedzie ludzie chodzą »po kolędzie« — kum do kuma, sąsiad do sąsiada. Dzieci zaś grupkami kolędują od domu do domu i zbierają sobie pieniądze i inne dary. Kawalerowie chodzą do dziewcząt także grupami i to z muzyką, co jedna grupa odejdzie, to druga przychodzi, tak, że jadła i napoju trzeba sporo dla nich przygotować i tak się to dzieje przez całą noc.

W dniu następnym popołudniu chodzą w dalszym ciągu z kolędą tak, aby odwiedzić wszystkich krewnych i znajomych, bo gdyby ich pominięto, to by się gniewali.

## Nowy Rok

W wieczór sylwestrowy wszyscy idą na nieszpory, gdzie ksiądz robi sprawozdanie z całego roku kościelnego. Po nieszporach są zazwyczaj odgrywane »Jasełka«. Koło północy to przeważnie młodzieńcy idą »po siociu« do rodzin gdzie są dziewczęta. Każdy z nich bierze do kieszeni dużo owsa, grochu, pszenicy, wchodzi do domu, gdzie dziewczyna mieszka, sieje groch, owies, pszenicę po kuchni i po innych izbach i »winszuje«:

Da Bóg szczęścia, na szczęście, na ten Nowy Rok.
Winszuję wam zdrowia, szczęścia na cały rok.
Na stateczki rozchowanie, na dziateczki pocieszenie,
Hojności, plejności, pięknej rozkwitości,
W stodołach, komorach wszystkiego dości
A po śmierci Królewstwo Niebieskie. Amen.

Potem zaczyna się biesiada, tańce przy muzyce trwają do rana.

Na Trzech Króli niektórzy robią wigilię tak jak na Boże Narodzenie. Kładą przy tym na stół chleb i wodę, ażeby Trzej Królowie nie zastali pustego stołu, bo potem cały rok jest pusto. Rano idą wszyscy do kościoła a po obiedzie urządza się ogólną zabawę albowiem jest ona pierwszą po adwencie.

## Ostatki (zapusty)

Ostatki nazywały się dawniej »szalonymi dniami«. Zaczynają się w niędzielę a kończą się późno wieczorem we wtorek przed północą tzw. »Jeleniem«.

Jest to taniec w kółko przy śpiewce nuconej przez wszystkich:

Siała Jelenia korzec siemienia
Co nie wysiała, to darmo dała,
Oj dana, oj dana, to darmo dała!

We środę Popielcową idzie każdy do kościoła posypać głowę popiołem i przypomnieć sobie naukę. — Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

*
* *

Jak widać z tego obrzędy naszych górali bukowińskich, przyniesione zapewne z nad Kisucy są pełne symboliki i dla etnografa bardzo ciekawe. To też dobrze zrobił p. Bielesz, że je nam przysłał do druku i prosimy go, by i inne zwyczaje swych współziomków z Pojany Mikuli zechciał opisać. Mamy nadzieję, że i na ziemi śląskiej nad Bobrem i pod Sobótką nasi pojańczycy, pleszanie i sołeńczanie staropolskich zwyczajów swoich przodków nie zarzucą, tak jak nie zarzucili swej mowy polskiej przez tyle lat pobytu wśród obcych na bukowińskiej ziemi.

# Na wiejskim pastwisku

Mijają lata, a z nimi zmienia swe oblicze dawna wieś. Fala zmian obejmuje zarówno wygląd zewnętrzny wsi, ubiór ludzi, zwyczaje, obrzędy, nie omija też zdala od wsi położonego wiejskiego pastwiska.

Dawniej, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, pasterzem gromady był zazwyczaj starszy wiekiem chłop, którego zadaniem była opieka nad powierzonym mu bydłem. Utkwiła mi w pamięci jego charakterystyczna postać. Długie siwe włosy spadające na ramiona spod starego kapelucha, długi wąs. W dni pogodne nosił zgrzebną koszulę wypuszczaną na wierzch płóciennych, samodziałowych spodni w deszcz narzucał na ramiona stary worek, a dawniej, jak mi opowiadał ojciec, słomianego chochoła. W ręku jako insygnia swej władzy dzierżył pasterz gromadzki bat z długim konopnym sznurkiem ozdobionym czerwonym chwastem i trąbę wykonaną z rogu woła.

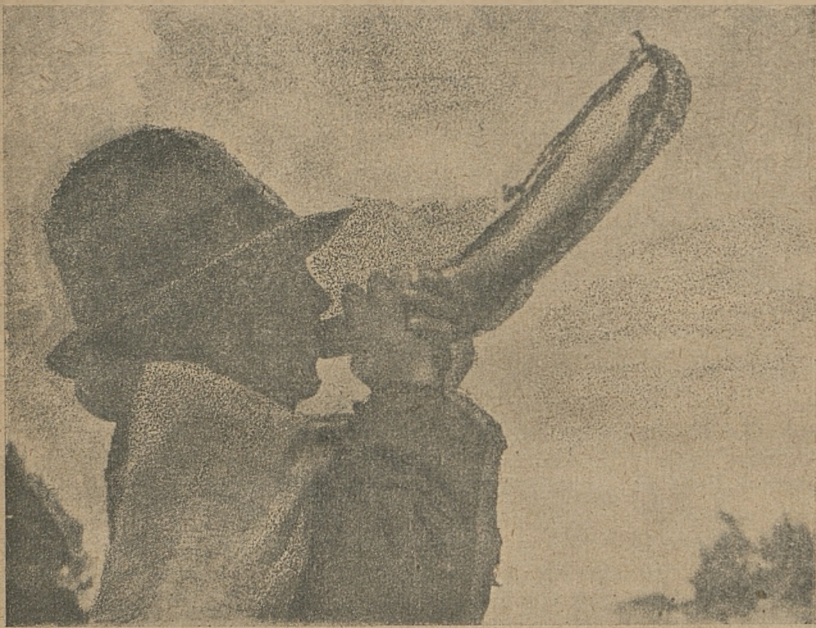
Dwa razy dziennie głos tego rogu rozlegał się po wsi. Rano skoro tylko słońce wzniosło się ponad linię horyzontu i drugi raz po południu gdy słonko przechyliło się ku zachodowi. Na odgłos trąby otwierały się wrota stajni i gospodynie wypędzały na drogę swe »Brzezule« i »Krasule«, które łączyły się w potężny tabun i pod kierunkiem pasterza szły przez wieś na pastwisko. Z uderzeniem dzwonu na Anioł Pański bydło wracało do domu na południowy podój, wieczorem spędzano go z pastwiska z chwilą, gdy na trawie pojawiła się rosa.

Dookoła starego pasterza skupiała się młodzież pasąca własne bydło na pastwisku. Stary, człek bywały i doświadczony, opowiadał im historie ze swego życia, bajki, legendy, a młodzi pastuszkowie i pasterki w zamian za to pilnowały jego krów, żeby nie szły w szkodę.

Pasterz gromadzki był dawniej osobą bardzo we wsi cenioną. Otrzymywał on z każdego domu wynagrodzenie pieniężne w wysokości zależnej od ilości krów, które z tego domu na paszę wychodziły, a ponadto przy różnych okazjach w ciągu roku obdarowywały go gospodynie, chcąc zaskarbić sobie jego wdzięczność. W każde święta otrzymywał pasterz chleb, ser, masło, jajka a w czasie wesel, na których był mile widzianym gościem częstowano go obficie winem.

W czasach kiedy jeszcze ja pasałem swoją »Krasulę« i »Łysą« pasterzem gromadzkim był młody parobek liczący lat około 19. Dziś władzę na gminnym pastwisku dzierży chłopak nie starszy ponad lat 15.

Za moich czasów życie na pastwisku upływało wśród ciągłych figli i zabaw. A było się gdzie bawić! Pastwisko morawickie rozciąga się na przestrzeni 60 morgowej. Każda jego połać ma swoją nazwę



Pasterz z trąbą z rogu woła

odrębną. Jest tam więc »Zakątek«, »Cegielnie«, »Podjezierze«, »Kurnik«, »Bory«, jest tam i mały stawek noszący dumną nazwę »Jezioro«.

Wiosną na bagnie otaczającym ten stawek myszkowaliśmy zawzięcie w poszukiwaniu gniazd dzikich kaczek, kulików i czajek. Jajka kacze wybrane z gniazd zjadaliśmy na miejscu, a jajka czajek wkładaliśmy do kieszeni leniuchom, którzy na pastwisku wysypiali się rozkosznie zamiast brać udział w naszych wyprawach. Śpioch obracając się z boku na bok rozgniatał jajka i zbudziwszy się, wygrażał nam strasznie, a my z bezpiecznej odległości odpowiadaliśmy mu wesołym śmiechem. Innym wiosennym zajęciem było robienie gwizdków i kręcenie fujarek z wierzbowej kory, z młodych pędów wikliny pletliśmy tzw. »kańce« tj. bicze-harapy, które stawały się niekiedy narzędziem zawziętych bijatyk.

Gdy skończyły się jaja ptasie i minął czas, kiedy łyko lekko schodzi z gałązek wierzbowych, bawiliśmy się w rybaków na naszym »Jeziorze« łowiąc drobne rybki oczywiście nie na wędkę ale po prostu w ręce lub do kosza. Aby osłodzić sobie »ciężkie« pasterskie życie wypatrywaliśmy pod darnią lub w mchu, czy wrzosie gniazda trzmieli, których miód stanowił dla nas ulubiony przysmak. W czerwcu, po św. Janie zastawialiśmy płynący przez pastwisko potoczek i w powstałym w ten sposób bajorku uczyliśmy się pływać i nurkować »na wytrzymałego«. Jesienią nastawał okres palenia ognisk, pieczenia ziemniaków i największej pasterskiej beztroski, gdyż po zbiórce z pól nie trzeba już było tak bardzo na bydło uważać. Gdy znikły ziemniaki, zwiezione do piwnic nadchodził okres łupiezkich wypraw »na rzepę«, z której przed zjedzeniem robiliśmy tzw. »mazury«. Polegało to na tym, że przy ogonku rzepy odcinało się płaski plasterek i przez powstałe w ten sposób koliste wycięcie wybierało się ostrożnie cały miąższ tak że powstawał rodzaj czarki. Po usunięciu wszystkiego czarkę tą składającą się z samej tylko skórki cięło się nożem na paski w kierunku naci. Powstawał w ten sposób jak gdyby kwiat podobny do słonecznika.

Prócz zabaw zmieniających się wraz z pogodą, czy porą roku' był też pewien stały program, którym wypełnialiśmy nudy pobytu na pastwisku. Na pierwszy plan wysuwają się tu różne gry jak »wybijanie buka«, »duble« (gdzie indziej nazywane »pliszki« lub »kiczki«), »świnie«, »komin« itp. Dużo czasu zajmowały popisy zręczoości i siły. Starsi koledzy uczyli nas magać kozły, stawać na głowie i rękach, a pod wieczór chwytaliśmy pasące się na pastwisku konie i urządzaliśmy woltyżerkę lub wyścigi. Młodsi z nadłamanych gałęzi wierzb ro-nących po krajach pastwiska robili sobie wygodne huśtawki Mnie osobiście najbardziej podobały się konne wyścigi. Na »Siwku« mego wujka niejednokrotnie udawało mi się odnosić zwycięstwo nad kolegami, szkoda tylko, że sportowe wyczyny synów nie zawsze znajdowały uznanie w oczach starszego pokolenia. Zdarzało się że szczęśliwy jeździec dostawał później w skórę od ojca za to że, konia niepotrzebnie zmęczył.

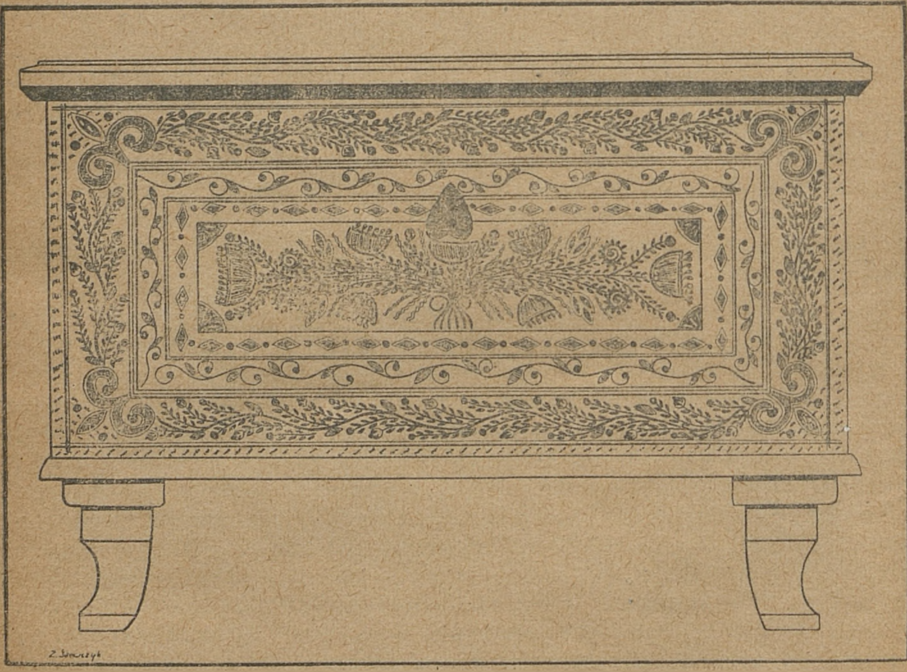
*STEFAN DUSZYK*

Państw. Gimn. Handlowe w Krakowie kl. 4 b

---

# Nowy typ Krakowskich skrzyń malowanych

W ciągu tegorocznych badań terenowych przeprowadzonych w okolicach Krakowa z ramienia Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej w Warszawie udało się znaleźć nowy typ skrzyń malowanych zupełnie różnych od wszystkich znanych z Krakowskiego. Charakterystyczną cechą tych skrzyń jest podział lica skrzyni na kilka wpisanych w siebie płaskich prostokątów obwiedzionych girlandą



kwiatów z rozłożystym bukietem w pośrodku pola wewnętrznego. Skrzynie te wykonane najczęściej kolorem ciemno czerwonym na tle żółtym lub (rzadziej) ciemno zielonym, wykonane były w pracowniach braci Sikorskich, którzy w II połowie ubiegłego wieku malowali je dla ludności wsi okolicznych.

Badania wykazały że skrzynie Sikorskich rozchodziły się nie tylko w obrębie wsi najbliższych, wchodzących w skład parafii morowickiej ale i dalszych, sprzedawano je bowiem na targach w Krzeszowicach i Liszkach. Celem ustalenia dokładnego rozprzestrzenienia owych skrzyń wzywamy Młodzież Krajoznawczą pracującą w okolicach Krakowa do zgłaszania zaobserwowanych skrzyń odpowiadających w przybliżeniu rysunkowi powyżej reprodukowanemu. Zgłoszenie skierowane pod adresem »Państwowego Muzeum Etnografi-

cznego w Krakowie« (ul. Karmelicka 80 m. 3) zawierać ma: Nazwę miejscowości gdzie skrzynię znaleziono, imię i nazwisko właściciela oraz nr jego domu a ponadto informację, kto skrzynię malował (Sikorskich było kilku, a ponadto malowali też ich uczniowie) i gdzie została zakupiona.

Reprodukowana tu skrzynia krakowska nie posiada odpowiednika w żadnych ze znanych dotychczas typów skrzyń z całej Polski (Dalekie podobieństwo zdradza jedynie reprodukowana przez prof. B. Stelmachowską skrzynia z Brus w powiecie chojnickim na Pomorzu). Celem ustalenia skąd mogli bracia Sikorscy zaczerpnąć pomysł zdobienia swych skrzyń w sposób tak różny od innych skrzyń krakowskich zwracamy się z apelem do Krajoznawców całej Polski aby stwierdzili w dostępnych im muzeach, a jeżeli to możliwe także w terenie, czy przypadkiem nie spotyka się tam skrzyń zbliżonych sposobem zdobienia do reprodukowanej na rysunku. Zgłoszenia przesyłane według adresu podanego wyżej należy uzupełnić szkicem przedstawiającym ścianę licową skrzyni wraz z ornamentem, oraz informacją odnoszącą się do koloru tła i barwy namalowanego wzoru.

*Dr Roman Reinfuss.*

---

MICHAŁ BALARA

# Kapliczka przy Spiskiej Białej

W połowie XIX wieku napięcie między Węgrami i cesarzem austriackim wzrastało coraz bardziej. Węgrzy dążyli do wywalczenia sobie niepodległości, zaś cesarz pragnął utrzymać jedność monarchii Austro-Węgierskiej,

Cesarz 7 marca 1849 wydał nową konstytucję, którą unieważnił wszystkie uprawnienia Węgier, zdobyte w poprzednich latach. Sejm węgierski na to reagował w ten sposób, że 14 kwietnia ogłosił w Debreczynie niepodległość Węgier, mianując dyktatorem Ludwika Kossutha. Równocześnie pozbawił ród Habsburski węgierskiego tronu.

W tym czasie, gdy szło o egzystencję monarchii Austro-Węgierskiej, następował na tron młody cesarz Franciszek Józef I (1848-1916).

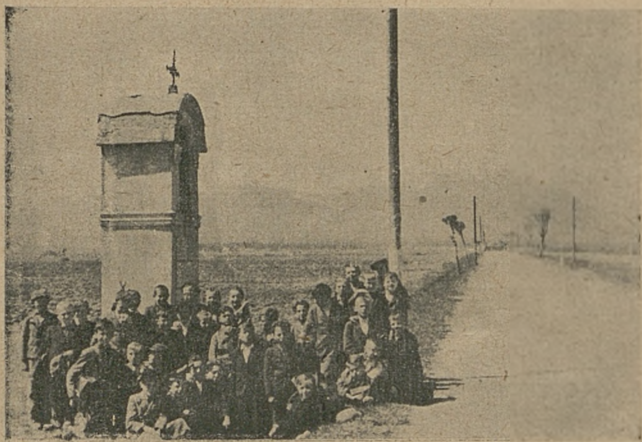
Cesarskie wojsko nie było na tyle silne, aby mogło pokonać wzburzone Węgry, dlatego Franciszek Józef I udał się z prośbą do ruskiego cara Mikołaja I o wojskową pomoc. Car ruski chętnie przyszedł z pomocą Austrii i posłał wojsko pod wodzą generała Paszkiewicza, które wtargnęło do Węgier. Madziarzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji. Ludwik Kossuth był zmuszony poddać się i ujść zagranicę.

Wynik powstania węgierskiego był taki, że dowódca węgierskiego wojska, generał Artur Görgei, dnia 13 sierpnia 1849 przy mieście Wilágos złożył broń przed zwycięzką armią rosyjską.

Z tych czasów, mówi opowiadanie ludowe, pochodzi kapliczka, stojąca po lewej stronie drogi, wiodącej ze Spiskiej Białej w kierunku Tatrzańskiej Kotliny, Żdżaru, Podspad i Jaworzyny. Kapliczka jest murowana z kamienia o kwadratowej podstawie i półokrągłym daszku, wewnatrz znajduje się figura Boskiego Serca Jezusowego.

Kapliczka ta miała być postawiona z wdzięczności za to, że miasto Spiska Biała było uratowane od zniszczenia przez nieprzyjaciela.

W pamiętnym roku 1848 ciągli Rosjanie na pomac Austrii przeciw wzburzonym Węgrom. Miasto Spiska Biała należała wówczas do



fot. M. Balara Kaplica przydrożna w Spiskiej Białej

Węgier. Mniejszości narodowe Węgier, między nimi i Polacy, popierały raczej wodza cesarskiej armii generała Windischgrätza, gdyż Madziarzy nie uznawali u siebie mniejszości narodowych. Trzeba podkreślić, że Austria wówczas broniła się przeciw dążeniu połączenia wszystkich Niemców, dlatego narodom słowiańskim, należącym do monarchii Austro-Węgierskiej, odpowiadał ten pogląd.

Mieszkańcy Spiskiej Białej, koloniści niemieccy, stanowiący w tych czasach większość, w połączeniu z Madziarami postawili się przeciw nadciągającym wojskom rosyjskim.

Rosjanie zastawili się na tym miejscu, gdzie obecnie stoi omawiana kapliczka, rozłożyli swoją broń. wyciągli do strzału armaty i chcieli miasto rozbić, Bielanie z poczuciem grozy wyczekiwali, co się stanie.

Wtedy miejscowy katolicki proboszcz, którym był jeden z polskich księży Piarów z Podolińca, przydzielony jako administrator bielskiej parafii, postanowił miasto uchronić od zniszczenia. Zebrał wszystkie katolickie dzieci w mieście, kazał je poubierać na biało

i wyruszył z procesją, chorągwiami, figurami i Krzyżem Świętym w stronę Rosjan. Po dojściu procesji ku nieprzyjacielowi, przedłożył proboszcz prśbę małych dzieci, by miasto nie było zniszczone.

Głównodowodzący wojsk rosyjskich na widok niewinnych dzieci skruszył się, serce mu zmiękło, ulitował się i rozkazał swoim wojskom obejść miasto i mieszkańców zostawić w spokoju.

Ludność miasta niezmiernie się ucieszyła, gdy ją powiadomiono, że Spiska Biała jest zachowana. Z wdzięczności za tó Bielanie postawili przy gościńcu kapliczkę, przed którą dziękują Bogu za uratowanie miasta.

Kapliczka ta pierwotnie była postawiona po prawej stronie drogi, ale gdy była robiona wąskotorówka ze Spiskiej Białej do Żdżaru, wtedy kapliczkę przenieśli na przeciwną stronę gościńca, na to miejsce, gdzie i dzisiaj stoi.

Tuż przed przejściem frontu radziecko-niemieckiego podczas ostatniej wojny światowej, przechodząc koło tej kapliczki. mieszkaniec Szarpańca, gazda Rusnak, potomek słynnego rodu góralskiego na Spiszu, powiedział do mnie:

— A, wiécie, ze Biélan rusko kula jesce ceko?

Pokręciłem głową:

— Może i czeka.

Zawierucha wojenna przeszła, jednak miasto Spiska Biała zostało ocalone dzięki postawie i energii miejscowej ludności góralskiej która zawczasu udaremniła zbrodnicze plany germańskie miejscowych Niemców, rozbicia miasta na gruzy, oraz za pośrednictwem swojej partyzantki nawiązała kontakt i uzyskała współpracę nadciągającej Czerwonej Armii.

---

# Sprawozdanie

## z działalności Krakowskiego Zrzeszenia Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, za rok 1946/1947.

Dzień 15 września 1946 roku jest dniem przełomowym w historii Krakowskiego Zrzeszenia Kół Krajoznawczych. W tym to dniu na I-szym Walnym Zebraniu Członków Kół odbytym w sali wykładowej Instytutu Geograficznego powołane zostało do życia Krakowskie Zrzeszenie. Na czele Zrzeszenia jako Opiekunka stanęła Prof. Zofia Domaniewska i Zarząd Zrzeszenia w składzie prezes kol. Struzik Tadeusz, sekretarz kol. Opial Jan, zastępca sekretarza kol. Polański Adam, referent artystyczny kol. Barbara Dąbrowska, referent dla spraw Ośrodka Krajoznawczego kol. Kamieńska Janina i kol. Kieta Janina.

Powstanie Zrzeszenia poprzedziła działalność Komisji Organizacyjnej Zrzeszenia w skład, której prócz Opiekuna wchodzili delegaci

z kilku Kół z prezeską kol Genowefą Kutrznajewską na czele. Komisja Organizacyjna miała wspólnie z Komisją Kół Krajoznawczych organizować w roku 1945/46 odczyty, wycieczki, zwiedzania, itp. Drugim zadaniem Komisji Organizacyjnej miała być praca przygotowawcza i organizacja Zrzeszenia. Komisja Organizacyjna nie wypełniła należycie swoich obowiązków. Że istnieje dzisiaj Zrzeszenie to jest tylko zasługa Prof. Zofii Domaniewskiej, która całą swoją energię zużywa dla dobra krajoznawstwa.

Przez rok czasu Zrzeszenie wykonało bardzo wiele, więcej, jak na pierwszy rok działalności, wykonać nie mogło. Kiedy na Walnym Zebraniu przedstawialiśmy plan pracy, nigdy nie przypuszczaliśmy, że zostanie on wykonany plus minus w 500$^0/_0$. Nie planowaliśmy aż 29 wycieczek, Nie planowaliśmy ani jednego Zebrania Zarządu a odbyliśmy ich 31. Tak samo przedstawia się sprawa z Zebraniami Delegatów. Plan pracy przewidywał tylko jedno a odbyło się 8. O imprezach artystycznych prócz występów poobozowych nie myśleliśmy wcale. Nikt też nie myślał, że z organizowane zostanie Koło przewodników, które w ciągu roku będzie zdolne oprowadzić po Krakowie 14 wycieczek. Jedynie odczytów w planie pracy było więcej Że zorganizowaliśmy ich tylko 13 to ma pewne uzasadnienie. W Krakowie jest tyle odczytów organizowanych przez różne organizacje i towarzystwa, że uważaliśmy za stosowne organizować odczyty na tematy, które jeszcze nie były w Krakowie poruszane. Polecaliśmy naszym członkom uczęszczać na odczyty Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Towarzystwa Miłośników Zabytków i Historii Krakowa i na odczyty o Ziemiach Odzyskanych. Jest też i drugi powód tj. mała frekwencja na naszych odczytach. Żadną miarą nie mogliśmy zaradzić temu stanowi rzeczy. Nic nasze uchwały o obowiązku uczęszczania nie skutkowały. Zaledwie 5$^0/_0$ członków korzystało z naszych wykładów. Jest to liczba bardzo mała. Mówiąc o odczytach należy wspomnieć tu o dwóch, wygłoszonych dla krajoznawców przez obcokrajowców. Pierwszy pt. »Albania« wygłoszony przez studentów Politechniki, Albańczyka Kakuli Hamdiego i Rumo Eshrefa, drugi pt. »Francja« przez Dyrektora Instytutu Francuskiego P. Bourilly.

Rok ten możnaby nazwać rokiem organizacyjnym Zrzeszenia. Zaczynając pracę nie mieliśmy ani jednego złotego w kasie. Byliśmy zdani na własne siły. Jednak znaleźliśmy zrozumienie u ludzi. Pozwolono nam odbywać Zebrania Delegatów, Zarządu, imprezy artystyczne, odczyty w salach różnych szkół. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Gimnazjum X. im. Król. Wandy, które zawsze przychodziło nam z pomocą. Tam też dzięki Pani Dyr. J. Berggruen, która okazuje tyle wyrozumienia i życzliwości dla naszej organizacji otrzymaliśmy lokal na świetlicę Zrzeszenia.

Energicznie zajęliśmy się sprawami organizacyjnymi Zrzeszenia, zaczęliśmy tworzyć regulaminy, które regulują sprawy Zrzeszenia

z członkami, Kołami, organami Zrzeszenia. Wszystkie te regulaminy w liczbie 8 są wypracowane przez prezesa Zrzeszenia kol. Struzika Tadeusza. Organizacja nie kończy się na pisaniu regulaminów, trzeba je wprowadzić w życie. Praca ta jest bardzo trudna ze względu na podświadomy opór Kół czy członków, którzy nie chcą się stosować do regulaminów, które sami zatwierdzili i uznali za stosowne. Podobnież przedstawia się sprawa wprowadzenie w życie uchwał Zebrania Delegatów czy Zarządu.

Trudność wielką przedstawia również należyte zorganizowanie Zarządu i podzielenia prac między poszczególnych członków. Powołaliśmy do życia szereg referatów (prasowy, wycieczkowy, artystyczny, dla spraw Ośrodka), które w mniejszej lub większej nie wykonywały swoich zadań. Wspomnieć jeszcze należy o dwóch organach Zrzeszenia tj. o Kole Przewodników, które biorąc pod uwagę jego możliwości stanęło na wysokości zadania i o Komitecie Redakcyjnym »Orlego Lotu«, które działało wprost odwrotnie nic nie robiąc. Kilkakrotna reorganizacja nic nie pomogła. Pozostało ono martwe do dnia dzisiejszego mimo częstego chwalenia się jego kierowników, co on nie robi (»Orli Lot« będzie wydawany w 30 tys. egz.«) Chciałbym teraz pokrótce zcharakteryzować działalność każdego organu Zrzeszenia. Na czele całego Zarządu stoi Prezydium w skład którego wchodzi prezes, sekretarz i skarbnik. Głównym organizatorem wszelkich poczynań Zrzeszenia jest kol. Struzik Tadeusz, prezes. Dzielnie w jego pracy sekundowali mu dwaj dalsi członkowie Prezydium.

Szczególnie dodawał nam sił do pracy życzliwy stosunek zarówno Komisji Kół Krajoznawczych Mł. Szk., jej prezesa Prof. Leopolda Węgrzynowicza i wielu opiekunów Kół Krajoznawczych jak i nie krajoznawców. Wymienić tu należy p. Dyr. J. G. Berggrue, p. Doc. J. Szablowskiego, p. Prof. F. Przyjemskiego, p. J. Pogana i wielu innych. Wszystkim na tym miejscu serdecznie dziękujemy.

Referat artystyczny najwięcej razy zmieniał swoich członków. Żaden jednak z jego członków nie wykazał się jakomś pracą. Wszystkim brakło chęci do pracy. Wszystkie występy artystyczne zostały zorganizowane dzięki pracy wykonawców, nigdy zaś referentów artystycznych.

Referat dla spraw Ośrodka Krajoznawczego podobnie jak referat artystyczny zmieniał swoich członków. Spełnił on jednak swoje zadanie należycie. Należy poświęcić parę słów samemu Ośrodkowi. W Ośrodku znajduje się wiele cennych rzeczy z działalności Kół, biblioteka krajoznawcza, jednak nikt tego Ośrodka nie odwiedza mimo ciągłych próśb o to.

Referat wycieczkowy nie miał pola do popisu, gdyż pracami jego zajmował się Zarząd.

Sumując wyniki prac wszystkich członków Zarządu stwierdzić musimy, że wykonał on swoje zadanie należycie. Musimy brać pod

uwagę, że członkami Zarządu była młodzież, która obok nauki pracowała w Zarządzie Zrzeszenia. Że młodzież ta sama musiała sobie w jak najlepszy sposób organizować pracę z nikąd nie mając wskazówek, że sama musiała się uczyć jak pracować i dawać wskazówki innym, jak należy pracować.

Minusem działalności Zarządu jest nie organizowanie obozu krajoznawczego. Mimo usilnych starań nie mógł on zorganizować tego obozu w czym nie tylko sam ponosi winę, ale i władze zwierzchnicze, które nie potrafiły pozytywnie załatwić tej sprawy w Ministerstwie, nie tylko zostawiając Zarząd bez subwencji ale także nie donosząc o tym w porę. Jednym słowem zawiedliśmy się na nich. Bardzo również przeszkodził nam w zorganizowaniu własnego obozu optymizm i nieustanne zapewnienia o staraniach tychże władz zarówno na tym jak i na innym polu.

Zarząd Zrzeszenia współpracował z kilkoma organizacjami: Z Instytutem Szerzenia Kultury i Oświaty, Towarzystwem Przyjaciół Warmii i Mazur i częściowo z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym. Zrzeszenie jest członkiem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Ostatnio został nawiązany kontakt z Ligą Ochrony Przyrody.

O pracy Kół i ich członków możnaby mówić bardzo wiele Chcę tylko na ten temat powiedzieć parę słów. Zaledwie z pośród 33 Kół Krajoznawczych i około 700 członków, 5 Kół zasługuje na wyróżnienie. Zaledwie 50 członków współpracowało z Zarządem Zrzeszenia, a przecież my chcemy by wszyscy z nami współpracowali dla dobra idei krajoznawstwa.

Pierwszy rok działalności Zrzeszenia po wojnie, jak z tego wynika wydał tak wielkie rezultaty jakich nie spodziewaliśmy się. Dla nas jednak najważniejszym jest to, że mamy wytyczne drogi na przyszłość, całe bowiem niewątpliwie bogate doświadczenie Zrzeszenia przedwojennego musimy uważać za stracone, może i bez naszej winy.

Zwracamy się z apelem do wszystkich członków Kół Krajoznawczych Krakowskiego Zrzeszenia by w roku przyszłym byli krajoznawcami nie tylko formalnie, ale swą pracą i zachowaniem zasłużyli na to miano.

---

Kończąc rok składamy jak najserdeczniejsze podziękowanie Autorom, że Swymi pracami przyczynili się do utrzymania odpowiedniego poziomu pisma, a Prenumeratorom, że podtrzymywali jego byt.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.

**Redakcja i Administracja**

Adres: Kraków, Krowoderska 46, m. 9.



---

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

Drukarnia „FORTUNA". Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87